Fiszka

NR 32

STYCZEŃ 2024

literatura skandynawska

kryminał

Północ

beletrystyka

literatura dziecięcca

Cena: jeden uśmiech :)

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Dzielnicy Wilanów m.st. Warszawy

BKR ODSŁONA TRZYDZIESTA DRUGA

Biblioteczne Kolegium Redakcyjne (BKR) uśmiecha się do Was w nowym roku. Nie będziemy ściemniać, styczeń to dla nas ciężki miesiąc. Jest co robić, wszystkie te tabelki, sprawozdania, podsumowania, statystyki (od cyferek mieni nam się w oczach), do tego do BKR dochodzi świadomość, że znowu postanowienia pewnie pozostaną w sferze “a może kiedyś się uda”. Za oknem, sami wiecie, jak nie śnieżyce, to wiatr urywający głowy i ciemność widzimy, choć czasami pojawia się słońce.

I wtedy BKR czuje, że żyje, że wszystko mimo trudności się ułoży, bo przecież nie od razu Rzym zbudowano. W ferworze walki z wszelkimi przejawami sprawozdawczości udało nam się poczytać i posłuchać, znaleźć dla Was tytuły, które nas zaskoczyły, zastanowiły. Tytuły z zimnej, ale pięknej Skandynawii, bo jak sami zauważyliście rok zaczynamy Fiszką skandynawską, a w tej literaturze jest w czym wybierać. Część BKR wzdycha, bo chętnie znów opowiedziałoby o Royu Jacobsenie i jego klimatycznym piórze, czy innych książkach, które wpisują się w temat numeru, ale były już recenzowane.

Przygotujcie sobie coś ciepłego do picia i ruszamy z kopyta.

Jo Nesbo „Czerwone gardło” i szerzej…

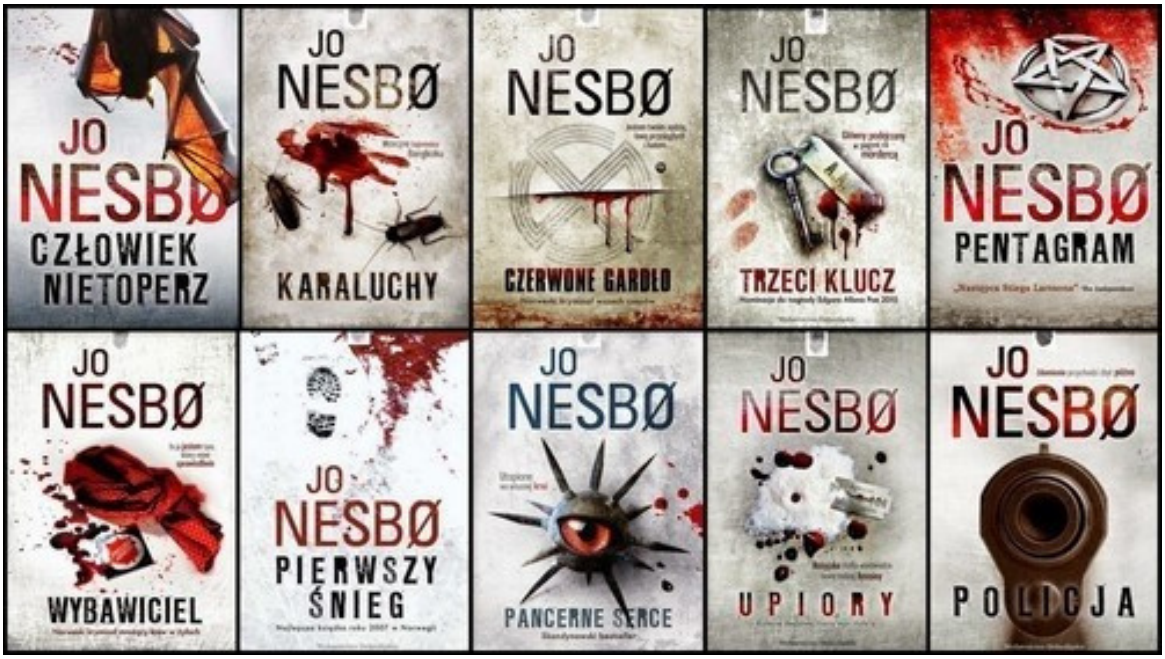

Na wstępie powiedzmy, że książki Jo Nesbø zajmują pierwsze miejsce w osobistym rankingu kryminałów BKR. Regularni czytelnicy „Fiszki” być może pamiętają, że BKR czytuje kryminały nie dla zagadki, ale dla klimatu. Reguła ta nie obejmuje serii o Harrym Hole, tą bowiem BKR czytuje przede wszystkim dla głównego bohatera.

„Człowiek nietoperz” oraz „Karaluchy” stanowią w tej serii egzotyczną uwerturę, wprowadzenie do losów policjanta z problemami, którym jest Harry Hole. Po epizodach w Australii i Bangkoku, w „Czerwonym gardle” spotykamy Harry`ego na norweskiej ziemi, gdzie w wyniku postrzelenia (nie ze swojej winy) agenta Secret Service podczas wizyty prezydenta USA, zostaje przeniesiony „na przeczekanie” do ówczesnego POT (obecnie PST), specjalnego wydziału policji

norweskiej zajmującego się terroryzmem oraz bezpieczeństwem wewnętrznym. Tutaj Harry trafia na ślad przemyconego karabinu Märklin, broni zamachowców, i musi się dowiedzieć, kto i do kogo będzie próbował strzelić. Jednocześnie musi się zmierzyć z osobistymi problemami, a jak to zwykle bywa, nie będzie to wcale proste.

Jo Nesbø stworzył bohatera, którego BKR absolutnie uwielbia. Nie jest to oczywiście pierwszy policjant z problemem alkoholowym i traumami, ale sam sposób konstruowania postaci zasługuje na najwyższe uznanie. Kiedy Harry upada, BKR upada razem z nim, kiedy spadają na niego kolejne życiowe ciosy, BKR kuli się i cierpi wspólnie. Niewielu jest w kryminałach bohaterów tak ludzkich, żeby autentycznie przejmować się ich losem. W tym przypadku tak właśnie jest. Jo Nesbø pisze tak, jakby malował – stosunkowo krótkie rozdziały niczym pociągnięcia pędzla odmalowują fascynujący kolaż pełen głębi i barw (głównie z ciemnej palety, ale to w końcu skandynawski kryminał), w którym można całkowicie się zanurzyć. Kolejne tomy serii są nieodkładalne i BKR nie spotkało się jeszcze ze słabszą częścią - może poza „uwerturą”, czyli dwiema pierwszymi, ale po pierwsze, są one minimalnie słabsze, a po drugie, „słabsze” w przypadku tej serii wciąż oznacza „diablo dobre”.

Jonas Jonasson „Analfabetka, która potrafiła liczyć”

„Statystyczne prawdopodobieństwo, że mała analfabetka z Soweto lat siedemdziesiątych dorośnie i pewnego dnia znajdzie się w samochodzie do przewozu ziemniaków wraz z królem i premierem Szwecji, wynosi jeden do czterdziestu pięciu miliardów siedmiuset sześćdziesięciu sześciu milionów dwustu dwunastu tysięcy ośmiuset dziesięciu. Tak wynika z wyliczeń tejże analfabetki”.

To wstępne zdanie powieści stanowi wspaniałą reprezentację całej książki. Jonas Jonasson napisał istny fabularny rollercoaster, w którym gęsta, wartka sekwencja wydarzeń spaja ze sobą dwa wątki oddalone o miliony kilometrów.

Cóż może łączyć Nombeko, którą poznajemy jako czyścicielkę latryn z południowej Afryki, ze Szwedem Ingmarem, który z powodu bolących pleców (cudzych, nie jego) i pewnej srebrnej laski przedzierzga się z rojalisty w zapamiętałego wroga monarchii?

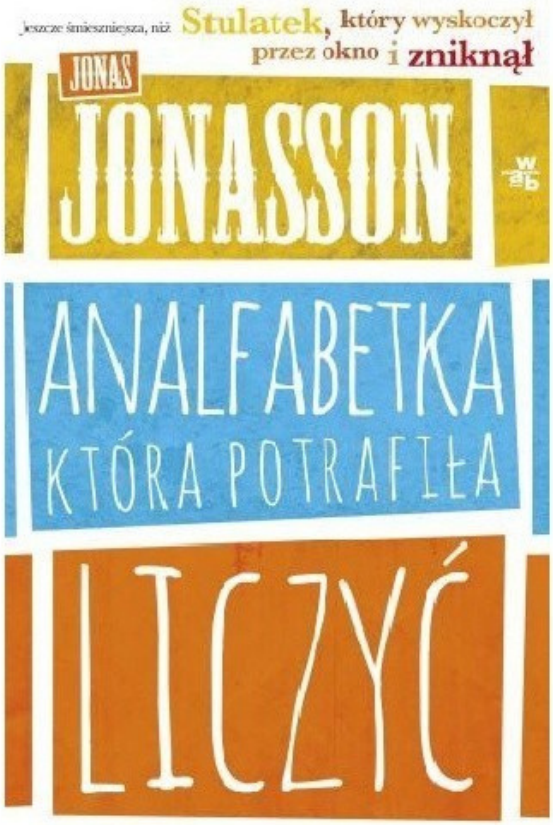

Szalona opowieść snuta przez Jonassona pokazuje scenariusz, w którym jest to możliwe.
„Analfabetka…” jest przednią zabawą, satyrą naszpikowaną pierwszorzędną ironią oraz niejednym celnym spostrzeżeniem. Utrzymuje też wysoki poziom przez całe 400 stron, nie osuwając się przy tym w przesadną głupotę, fanfaronadę czy korowód pomysłów z kosmosu, co zdaniem BKR jest imponujące. Można by przytoczyć mnóstwo fantastycznych zdań-perełek, ale ograniczmy się do jednego przykładu: „To czyniło sprawę jeszcze dziwniejszą - umiejętność czytania nie była charakterystyczną cechą tutejszych analfabetów”. Czyste złoto!

Majgull Axelsson „Kwietniowa czarownica”

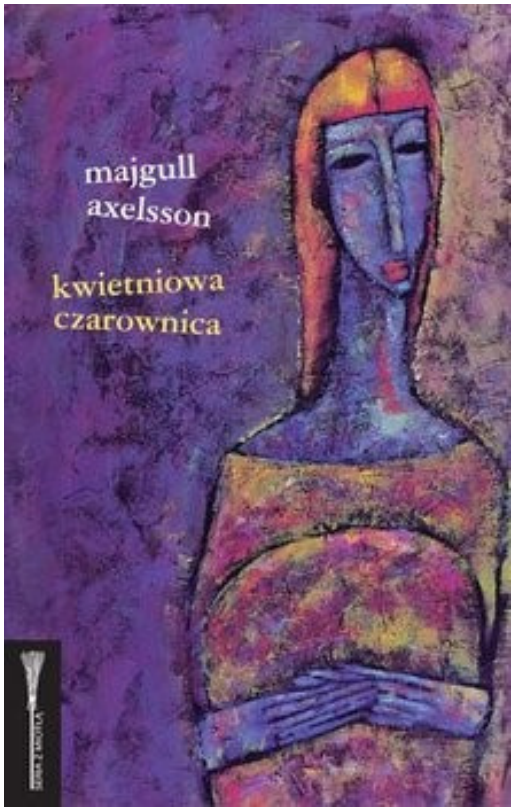

To jest opowieść o kobietach. Christina, ta spięta i poukładana. Margareta, ta impulsywna. Birgitta, ta niespokojna i pełna gniewu. I ta czwarta, Desirée, ta niezwykła, która była wcześniej niż pozostałe. Siostry, nie przez krew, ale przez dom. One nie wiedzą o niej. Nie wiedzą, że była jakaś czwarta. A Desirée,

uwięziona w kalekim ciele, przykuta do łóżka, uzależniona od personelu medycznego, wie o nich. I ma sposoby, by wpłynąć na ich życie.

To jest opowieść o innych kobietach z innego pokolenia. Gertrud, matka Birgitty. Astrid, matka Christiny. I Ellen, “ciocia”, która wychowała trzy przybrane siostry, ale rodzoną córkę oddała do Zakładu dla Ułomnych. Czasy oczywiście były inne. Dom Ludowy, czyli Szwecja lat 50. wznosiła filary państwa opiekuńczego, raju socjalistów… I jak to w raju, niewiele miejsca pozostawiono na niedoskonałości. Zwłaszcza ludzkie.

To jest opowieść realistyczna, tak bardzo, że czasami boli. Losy kobiet rozścielają się przed czytelnikiem niczym pięknie wyszyty arras. Stopniowo poznajemy powieściowe kobiety i relacje między nimi, zaglądamy w przeszłość, gdzie tkwią przyczyny wielu teraźniejszych zdarzeń, lepiej rozumiemy, co, jak i dlaczego się stało. Styl Majgull Axelsson pozwala spojrzeć na wszystko z bliska, niemal poczuć i dotknąć bohaterów.

To jest opowieść na wpół baśniowa. Desirée jest bowiem kwietniową czarownicą, podróżuje poza swe ciało, wnikając w innych ludzi i zwierzęta. Ta zdolność pozwala jej zasmakować życia, ale jednocześnie

pogarsza stan jej zdrowia. Co ważniejsze jednak, bycie kwietniową czarownicą daje jej również możliwość wpływania na życie sióstr. A zdaniem Desirée, któraś z nich zajęła jej miejsce i żyje życiem, które powinno być jej. Ten stan rzeczy nie może dalej trwać…

Na koniec cytat, z tej bardziej baśniowej części książki:

„Ona [kwietniowa czarownica] wie, kim jest. A kiedy już pozna swoje umiejętności, może przemieszczać się w czasie i przestrzeni, może się ukryć w kropli wody i w owadach z taką samą łatwością, z jaką bierze w posiadanie ludzi. Nie ma jednak własnego życia. Jej ciało jest słabe, niedoskonałe, nieruchome.

Nie ma nas zbyt wiele. Prawdę mówiąc, nigdy nie spotkałam drugiej. Cztery razy w roku sumiennie uczestniczę w Procesji Zmarłych, licząc na poznanie kogoś podobnego do mnie, ale na razie bez skutku. Rynek w Vadstenie roi się od najróżniejszych postaci, nigdy się tam jednak nie pojawiła druga kwietniowa czarownica. Musiałam się zadowalać benandanti, lękliwymi drobnomieszczanami świata cieni”.

To jest opowieść piękna i smutna. Warta polecenia i przeczytania.

Fredrik Backman “Miasto niedźwiedzia”

Małe, zapomniane przez wszystkich miasteczko, w którym absolutnie nic się nie dzieje. Powiedzieć prowincja, to jakby nic nie powiedzieć. Jest odludnie, zimno, ludzie są twardzi, mają swoją dumę i kochają sport. Miejsc pracy jest coraz mniej, kto może ten ucieka, generalnie kawałek ziemi, na którym nikt nie chciałby mieszkać. Jedynym, co daje tu nadzieję, co jest radością, a śmiało można rzec i religią jest hokej.
I oto drużyna z Björnstad stoi przed szansą, by zdobyć mistrzostwo. Kiedy wszystko idzie ku dobremu dzięki juniorom, okazuje się, że cała praca może pójść na marne przez jeden czyn. Taki, który domaga się krwi.

Pisząca te słowa część BKR przeszła chyba przez wszystkie fazy czytelnicze poznając ten tytuł. Początkowo nie zapowiadało się ciekawie mimo mocnego otwarcia. Było dziwnie, czasami nieco filozoficznie, hokejowe treści mieszały się z nastoletnim i dorosłym życiem. Nie do końca wiadomo było, o co w tym

wszystkim chodzi. Momenty zwątpienia, może nawet zniechęcenia mieszały się z ciekawością, jak sytuacja, którą przewidziało BKR się zakończy.
Po drodze były dylematy rodzinne, samotność, wyobcowanie, złamana kariera, zmaganie się z własnym ciałem, nastoletnie problemy. Przeszłość mieszała się z teraźniejszością i przyszłością, po których autor ochoczo sobie skakał. Było mrocznie, tajemniczo, ale też z przebłyskami dobra.
Ze stron wybijała się niepewność oraz milczenie. Chronienie innych lub nieumiejętność rozmowy. Sekrety, których nie powierza się nawet ludziom, których się kocha. Pragnienie lepszego życia i przyjaźń, która jest taka tylko, gdy ma się 15 lat. Im głębiej w treść, tym BKR mocniej czuło, że ta historia, choć kompletnie dziwna i nieszablonowa, na granicy nadziei i rozpaczy, staje się coraz ważniejsza. Wrasta w nie i czaruje.
Bohaterowie przestawali być obojętni, a myśli krążyły wokół tego, co będzie dalej, jak ci hardzi ludzie żyjący na skraju lasu, stawiający się w opozycji do całego świata zmierzą się z wielkim problemem - tym, co wstrząśnie całym ich światem.
BKR nie wie, co zadziało się po drodze, ale wróci do Björnstad, żeby poznać dalsze losy bohaterów, bo zostawiło w tym miejscu kawałek serca.

Marie Aubert “Dorośli”

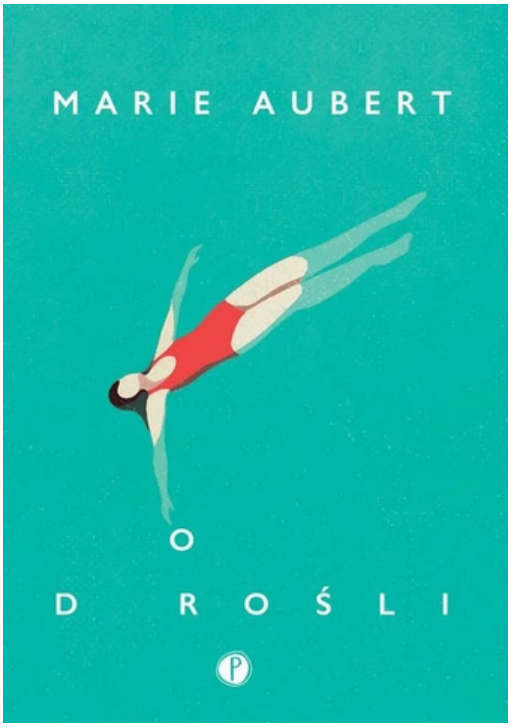

Część BKR nasłuchało się wielu peanów o tej książce, ale bez spoilerów i miało w zasadzie zerowe pojęcie o tym, jaki jest temat powieści. Postanowiło jednak sięgnąć po “Dorosłych”, by sprawdzić w czym rzecz.
Mamy piękny domek nad fiordem, który przywodzi radosne wspomnienia z dzieciństwa. Domek, który jest współwłasnością sióstr i gdzie rodzina spotyka się, by świętować kolejne urodziny matki. Pragnienie posiadania dziecka przez bohaterkę zazębia się z sytuacją rodzinną jej siostry i wywołuje erupcje.
Ze strony na stronę rośnie poczucie odrzucenia Idy, rozmycia się jej marzeń. Na piedestał wysuwa się siostra. Zarysowuje się nierówne traktowanie przez matkę, bolączki przeszłości. Atmosfera gęstnieje i zmierza ku najgorszej rodzaju zemście.
Aubert nie zachwyciła BKR. Stworzyła powieść o egoizmie i roszczeniowości dorosłych, którzy kompletnie nie dojrzali i zachowują się, jak

rozkapryszone dzieci, niepotrafiące rozmawiać o trudnych sprawach. Za każdymi słowami i czynami czai się drugie dno, ale Ida stara się zachowywać pozory. Kreuje się na człowieka skrzywdzonego, niedocenionego, a jest po prostu niedowartościowaną osobą o mentalności dziecka. Wychodzi z założenia, że romans, to problem rodziny człowieka, z którym romansuje, poświęcanie uwagi jej siostrze, wynika z tego, że zawsze użala się ona nad sobą i pragnie pocieszenia. Przykłady można mnożyć.

Choć pisząca te słowa część BKR przy początkowych żalach bohaterki współczuła jej, to z każdym kolejnym słowem przekonywała się, że jest to jednostka tak mocno zapatrzona w siebie, że nie można jej ufać.

Przerysowanie treści, wydarzenia pełne negatywnych emocji, mocno odpychająca bohaterka, choć pozostałe postaci tego “dramatu” nie są lepsze i w zasadzie opowieść o niczym więcej niż zazdrości, egoizmie, zaborczości i braku moralność, sprawiły, że BKR nie ma ochoty na dalszą przygodę z autorką. Jęczący charakter “Dorosłych” skutecznie odstraszył je od próbowania innych tytułów w najbliższym czasie. BKR nie czuje w żadnym stopniu wyjątkowości czy wielkości tej pozycji, co najwyżej zmęczenie kimś, kto nigdy nie przejdzie przemiany.

Astrid Lindgren “Madika z Czerwcowego Wzgórza”

“Madika, ty masz niedobrze w głowie” - to zdanie przewija się przez całą powieść dość często. Coś w tym pewnie jest, bo przygody, jakie przeżywa główna bohaterka, czasami mogą jeżyć rodzicom włos na głowie i zadziwiać.

A to Madika chodzi po dachu szkoły, bo chce udowodnić, że nie jest tchórzem. A to zostaje ukąszona przez węża. Wybiera się z siostrą na spacer zamarzniętą rzeką do innego gospodarstwa, a to zostawia w studni Lisabeth za karę. Pomysłów ma nieskończenie wiele, ale to bystra dziewczynka, która doskonale potrafi obserwować.

BKR przyznaje, że to było całkiem zabawne doświadcznie czytać o kimś takim.

Madika zdecydowanie zapada w pamięć, uczy doceniać proste i małe rzeczy i pokazuje, jaki świat jest piękny i ciekawy nawet bez całej technologii. To zupełnie inna powieść niż “Dzieci z Bullerbyn”, może trochę bardziej dosadna, ale warta poznania. BKR jest na tak!

Lisa Aisato “Życie”

To nieco inna pozycja, bo tekstu jest w niej niezwykle mało. W zasadzie to króciutkie refleksje z różnych etapów życia, mówiące o tym, co ważne i co spotyka każdego. Takie, niby oczywiste, ale warte uwagi, zastanowienia się - przypomnienia o tym, co przecież wiemy, a co niezwykle często nam umyka.
To jedno, ale drugie to ilustracje artystki, która ma grono swoich wielbicieli. Dopracowane, kolorowe, utrzymane w baśniowej stylistyce. Może nie każda Was zachwyci, bo i BKR ma takie, którymi wytapetowałby sobie ściany i takie, które stwierdza - są po prostu ładne. O gustach się nie dyskutuje, ale BKR gorąco zachęca, żeby chociaż przeglądnąć tę pozycję, choćby u nas w Bibliotece. Na pewno jej nie przeoczycie, bo format ma dość duży. Znajdziecie ją w literaturze norweskiej dla dorosłych.